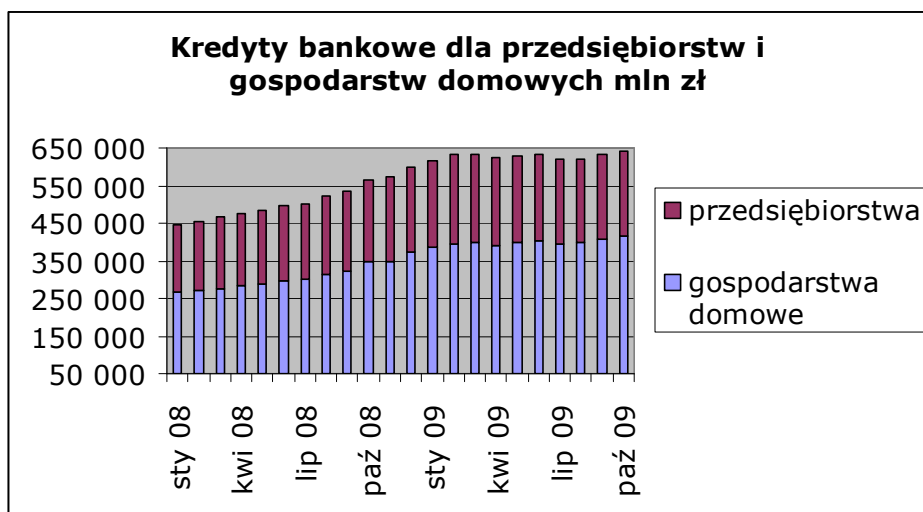


Wrocław, 11.12.2009

Polskie życie na kredyt

Życie na kredyt stało się modne. Polacy w tym dążeniu do dobrobytu poprzez konsumpcję na kredyt idą śladami wyznaczonymi przez inne kraje europejskie, nie zważając przy tym na globalny kryzys finansowy. W 2010 roku będziemy więc mieli do czynienia z narastaniem zadłużenia. Mimo wszystko większa dostępność kredytów i lepsze perspektywy dochodów zachęcać będzie nas do coraz większej konsumpcji. Kłopot być może jednak w tym, że w wyścigu o pieniądze gospodarstwom domowym w zadłużaniu dotrzymuje kroku również państwo. A ostatnio nawet wyprzedza...

Przeciętnie na każdego dorosłego Polaka przypada 13014 zł kredytów bankowych do spłaty. W ramach tej kwoty są należności zarówno z tytułu kredytów mieszkaniowych, ale również krótkoterminowe pożyczki i karty kredytowe. Oczywiście nie wszyscy Polacy są klientami banków, warto jednak odnieść tę liczbę do przeciętnej wartości długu publicznego. Na jednego Polaka przypada już ponad 20000 zł długów państwowego sektora publicznego. Obrazowo możemy stwierdzić, że więcej mamy do spłaty długów zaciąganych poza naszą wiedzą, niż długów własnych. Relacja ta jeszcze dodatkowo pogarsza się jeśli uwzględnimy, że przecież nie wszystkie gospodarstwa domowe korzystają z kredytów. Przykładowo kredyty hipoteczne spłaca w Polsce 1350 tys. gospodarstwa domowych. W przyszłych latach ta liczba jednak będzie się zwiększać, chociaż nie tak dynamicznie, jak w latach 2007-2008. Rok 2009 na rynku kredytowym był bardzo trudny. Liczba nowych umów kredytowych, szczególnie w pierwszym kwartale była dwukrotnie niższa, co odzwierciedlało raczej olbrzymie problemy banków w zapewnieniu ciągłości finansowania akcji kredytowej. Kredyty rosły w ograniczonym zakresie, chociaż w grupie gospodarstw domowych i tak było lepiej niż w produktach firmowych. Firmy praktycznie skazane są na stały poziom kredytowania i tak jest od lat.



Dopiero drugie półrocze, gdy kryzys na rynku finansowym został opanowany, pokazuje, że wojna o lokaty prowadzona na przełomie roku pozwalała powrócić bankom do udzielania kredytów. Co ciekawe właśnie kredytów długoterminowych, które w trudnych czasach zawirowań na światowych rynkach finansowych, mimo wszystko uważane są za bezpieczniejsze, chociaż z punktu widzenia banku również bardzo wymagające. Analizując tempo wzrostu akcji kredytowej dla osób indywidualnych to mijającym roku było ono jednocyfrowe i nie ma raczej przesłanek, aby w 2010 roku miało być inaczej. Hurraoptymizm sprzed 2-3 lat szybko nie powróci w bankach. Wystarczy wspomnieć, że w 9 na 70 działających w Polsce bankach komercyjnych prowadzone są postępowania naprawcze. Nie wszystkie banki padły jednak ofiarą kryzysu. Te konserwatywne, udzielające wcześniej kredytów z dużym dystansem, w czasie postkryzysowym stały się liderami statystyk udzielanych kredytów. To na nich mogą liczyć kredytobiorcy, którzy szukają sfinansowania swoich potrzeb.

Dynamika akcji kredytowej w 2010 roku będzie raczej jednocyfrowa. Banki nie oderwą się jeszcze od kłopotów z finansowaniem akcji kredytowej, chociaż w niektórych bankach będzie łatwiej o kredyt. Głównie w tych bankach, które dysponują własną bazą depozytową, ewentualnie dobrym zapleczem w postaci zasobnej grupy kapitałowej. O zainteresowanie kredytami raczej nie powinniśmy się martwić. Polacy nadal wykazują relatywnie bardzo dobrą kondycję finansów domowych. Pomimo wzrostu bezrobocia i negatywnych efektów spowolnienia gospodarczego, nie można wskazać istotnych zagrożeń dla globalnej zdolności kredytowej ze strony samej gospodarki. Ewentualne ożywienie gospodarcze na świecie może jeszcze tę sytuację poprawić. Istotne jednak zagrożenie dla procesów kredytowania osób indywidualnych, będzie pochodzić ze strony finansów publicznych. Oddziaływanie będzie obosieczne. Z jednej strony budżet państwa będzie zgłaszał coraz większe zapotrzebowanie na finansowanie długu, co z góry skaze osoby indywidualne na gorszą pozycję, jako beneficjentów kredytu. Banki naturalnie bowiem wybiorą mniejsze ryzyko i... niższy koszt finansowania

budżetu. Udzielenie tysięcy kredytów przecież pociąga za sobą wiele kosztów operacyjnych. A i wyższy koszt ryzyka. W takiej sytuacji wygodniej udzielać jednego „dużego kredytu” uprzywilejowanemu dłużnikowi, który emitując bez opamiętania obligacje skarbowe. Większy popyt na dług, to też wyższy koszt pieniądza na rynku i w efekcie wyższe marże odsetkowe. Kredytobiorcy jeśli już dostaną kredyt, zapłacą więcej. Ale to nie koniec kłopotów kredytobiorców.

Państwo dług przecież musi jakoś finansować. Koszty obsługi zadłużenia sektora publicznego sięgają już dziś 3 proc. PKB. Na ten cel przeznaczana jest co dziesiąta złotówka przechodząca przez budżet. Nie jest to dobra wiadomość, bo fiskus coraz głębiej będzie sięgał do kieszeni kredytobiorców, co wtórnie pogorszy ich realną zdolność kredytową. Polski kłopot z długiem publicznym, to bariera w dostępie do zewnętrznych długoterminowych źródeł finansowania. Uczestnictwo w strefie euro byłoby w tym sensie bardzo pożądane i to już dziś. Finansowanie wewnętrzne ma bowiem jedną zasadniczą wadę – konkurowanie o kapitał na rynku finansowym przez państwo, firmę, przedsiębiorcę czy konsumenta kończy się zwykle wygraną tego pierwszego. W okresie od 2004 roku do 2007 roku byliśmy świadkami systematycznego spadku zaangażowania banków w postaci skarbowych papierów wartościowych. Banki finansowały w tym czasie około 23 proc. potrzeb pożyczkowych państwa. Chętniej włączały się w akcję kredytową, ale zmiana uwarunkowań ekonomicznych w 2008 roku, globalny kryzys finansowy i wzrost awersji do ryzyka znów spowodował, że blisko 1/3 długu państwa jest finansowana przez banki. Wynikało to też oczywiście z tego, że budżet coraz agresywniej musiał walczyć o środki wobec mniejszej dynamiki przychodów. Dla kredytobiorców oznaczało to przegraną w walce o środki z banku, co doprowadziło do marazmu, chociażby na rynku mieszkaniowym. Dla porównania wartość kredytów na nieruchomości udzielonych gospodarstwom domowym sięga zaledwie 212 mld zł.

Dług publiczny i koszty jego obsługi	Wyszczególnienie 2008 (wykonanie)	2009	2010	2011	2012
1. Państwowy dług publiczny	597,8	658,8	739,1	770,8	816,1
a) w mld zł					
b) w relacji do PKB	47,0%	49,8%	54,7%	54,5%	54,8%
2. Wydatki z tytułu obsługi długu Skarbu Państwa	25,1	30,6	34,9	40,7	44,2
a) w mld zł					
b) w relacji do PKB	2,0%	2,3%	2,6%	2,9%	3,0%

Systematyczny wzrost długu publicznego (nie tylko w Polsce) związany jest z ogólnym przekonaniem, że sektor publiczny pozwala nam uniknąć skutków nietrafionych decyzji finansowych. Niestety skutek nie jest tutaj pouczający, bo zwalnia z indywidualnego myślenia. Masz problemy w spłacie kredytu – państwo ci pomoże, chcesz tańszego kredytu – państwo dopłaci. Nie dodaje jednak, dlaczego do tego kredytu w ogóle trzeba

dopłacać? Ano właśnie przez państwo, które jest nieefektywne na rynku finansowym i wypycha indywidualnych uczestników rynku kredytowego z kolejki po dług, skazuje ich na droższy kredyt. Kolejny rok z coraz większymi długami państwa nie robi już na nikim wrażenia, ale coraz bardziej potrzebna jest refleksja, że odbywa się to na czyjś rachunek, nasz rachunek. Deficyt sektora finansów publicznych to wbrew pozorom nie tylko wygodne życie na koszt przyszłych pokoleń, ale obciążenie naszych portfeli już dziś. W trudniej dostępnym kredycie, nieefektywnym wydatkowaniu i kontrolowaniu publicznego grosza. Polacy tradycyjnie mają dość swobodne podejście do kwestii pieniędzy publicznych. Po kilkunastu latach transformacji gospodarczej warto jednak sobie zdać sprawę, że te pieniądze nie są już „niczyje”. Ktoś, kto sięga po publiczne pieniądze, sięga tak naprawdę do naszych portfeli i warto dokładnie patrzeć mu na ręce. To jest warunek, aby kredyty udzielane przez banki służyły finansowaniu gospodarstw domowych w możliwie najbardziej przystępny sposób, a nie stawały się dodatkowym obciążaniem ponad miarę. Miarę ukrytego drenowania kieszeni przez fiskusa. W 2010 roku ta miara będzie miała podstawowy wpływ na limitowaną dostępność kredytów wraz z możliwym wyższym kosztem pieniądza. Realne przesilenie na rynku kredytowym będzie możliwe najprawdopodobniej dopiero po zastąpieniu złotego przez euro. Spadek kosztu kredytu i większa dostępność kapitału dla banków i budżetu może doprowadzić do kolejnego w naszej historii boomu kredytowego. Tym jednak razem nawet na jeszcze większą skalę. To nie stanie się jednak w 2010 roku.

Bogusław Półtorak
Główny Ekonomista Bankier.pl S.A.

Więcej informacji:

dr Bogusław Półtorak
Główny Ekonomista
Bankier.pl S.A.
T. Kościuszki 29
50-011 Wrocław
Email: b.poltorak@firma.bankier.pl
Telefon: (71) 372 30 52 wew.54, 608 007 611